Nr 35 Poznań, dnia 30 Sierpnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Zjazd katolików w Dyseldorfie.

W starożytnem i pięknem mieście nadreńskiem Dyseldorfie odbył się w dniach od 17-go do 20-go sierpnia 55-ty jeneralny zjazd katolików niemieckich.

Zjazdy te, odbywające się od lat 55, z każdym rokiem obszerniejsze i wspanialsze, mają pierwszorzędne znaczenie, nie tylko, jako zgromadzenia katolików, a więc manifestacye idei katolickiej, lecz także, jako wypadki polityczne. Z tego powodu prasa protestancka lubi je nazywać rewiami centrowemi, czem jednakowoż nie są, lubo katolicy w zjazdach biorący udział prawie wyłącznie do partyi centrowej należą.

Zjazdy katolików niemieckich — lubo nie usuwają z programu swego zasadniczo kwestyi politycznych, to jednak traktują je ze stanowiska czysto katolickiego, ogólnego. Nie ma tam miejsca dyskusya partyjno-polityczna, nie rozprawia się o postulatach polityki centrowej, nie działa się agitacyjnie w myśl centrową, lecz oświetla się przeważnie sprawy ogólnego dla ludności katolickiej znaczenia. Oczywiście nie cofa się także zjazd katolików przed omawianiem spraw specyalnych, w treści niekiedy politycznych, lecz wyklucza o ile możności w formie wszystko, coby mogło dostarczyć pozoru, że chodzi tu o manifestacyę polityczno-partyjną, a nie o takąż ogólnego ideowego charakteru.

Ostrożność ta oczywiście jest na miejscu i wychodzi na korzyść katolikom niemieckim, a zjazdom ich nadaje wielką powagę. Uchwały bowiem i rezolucye zjazdów nie mogą wskutek tego być uważane za uchwały jednej partyi politycznej w Niemczech, lecz są wyrazem woli i zapatrywań wszystkich katolików niemieckich, o ile nie są nimi tylko z imienia.

Ostatni zjazd miał przebieg iście wspaniały. Był największym ze wszystkich, jakie się dotąd odbyły. Specyalnego uroku dodał mu olbrzymi udział ludności robotniczej. 60,000 robotników uczestniczyło w imponującym pochodzie inauguracyjnym. Liczba ta dowodzi, że katoliccy robotnicy potrafią ocenić doniosłą pracę społecznych instytucyi katolickich; wskazuje także na wielką żywotność idei katolickiej, która zawsze jeszcze stacza zwycięską walkę z programem zmateryalizowanego socyalizmu, głosząc hasło miłości społecznej w miejsce socyalistycznej nienawiści klasowej, wiodącej do absolutnego rozkładu ciała społecznego przez walkę klasową, do zupełnej anarchii w dziedzinie ducha przez negacyą wznioślejszych pierwiastków, złożonych w duszy człowieczej.

Ale i wszystkie inne stany i zawody bogato były w Dyseldorfie reprezentowane. Przybyli biskupi, kler, przedstawiciele arystokracyi, politycy, uczeni tak duchowni, jak świeccy, pierwszorzędne powagi we wszystkich dziedzinach religijnego, duchowego, politycznego, społecznego i praktycznego życia Niemiec. Słowem katolickie Niemcy wysłały swych najdzielniejszych bojowników do Dyseldorfu, celem zaznaczenia niespożytej potęgi idei katolickiej. To też znaczenie tego zjazdu jest wielkiej doniosłości, nie tylko jako objaw partykularystyczny, niemiecki, lecz szerzej, jako zamanifestowanie solidarności katolickiej, ogarniającej najszersze i najistotniejsze dziedziny życia, a z natury rzeczy, budzące głośne echo wszędzie, gdzie tylko myśl katolicka żyje.

Program zjazdu bardzo był urozmaicony. Oprócz rozlicznych uroczystości, odbyły się 4 publiczne i 4 zamknięte zebrania, na których omówiono szereg ważnych spraw. Potępiono więc stanowczo w myśl encykliki papieskiej ruch modernistyczny. Referat na ten temat wygłosił prof. Mausbach z Monasteru. Dyrektor dr. Braun wygłosił wykład o „samopomocy katolików w życiu gospodarczem i społecznem,“ w którym uwydatnił poglądy katolików pod względem napraw społecznych z szczególniejszem uwzględnieniem wartwy robotniczej, jako najbardziej pod względem społecznym pomocy potrzebującej. Prof. Meyers wyłuszczył stanowisko katolików wobec nowoczesnej literatury i sztuki, skażonej częściowo przez naturalizm niemoralny. Poseł Roeren wygłosił mowę, wzywając do zwalczania niemoralności w Niemczech.

O położeniu katolików w Niemczech mówił radzca Marx, wykazując dobitnie ich upośledzenie.

Na temat: „ideały katolickie u młodzieży uniwersyteckiej“ przemawiał przed licznie zgromadzonymi studentami radzca Lahrmann. Na koniec radzca Wirz ze Szwajcaryi uwydatnił zasługi papiestwa położone około kultury ludzkiej i cywilizacyi i wzywał katolików do solidarności i do uległości wobec Głowy Kościoła.

Ale nie skończyły się na tem prace zjazdu. Trzeba pamiętać, że w zjeździe uczestniczą zwykle wszystkie znaczniejsze organizacye katolickie i odbywają zebrania i konferencye. Tem

się tłumaczy, że w niektóre dni odbyło się po kilkadziesiąt posiedzeń najróżnorodniejszych organizacyi. I te zgromadzenia miały przebieg świetny, jako to: zebranie: katolickiego związku ludowego, liczącego 610,000 członków; związku studyującej młodzieży katolickiej; towarzystwa św. Wincentego a Paulo; towarzystw dla ochrony dziewcząt; związków im. Windthorsta; towarzystwa pod wezwaniem bł. Alberta Magnusa; tow. katolickich nauczycieli, walczących za utrzymaniem szkoły wyznaniowej z należytem uwzględnieniem nauki religii; towarzystwa opieki nad wychodźcami pod wezwaniem św. Rafała, towarzystw abstynenckich, kobiecych i t. d.

Z dumą mogą katolicy niemieccy spoglądać na ostatni zjazd swój, gdyż był on wspaniałą manifestacyą katolickiego życia i dał dowód, że katolicy nie tylko starają się postępować równomiernie z dzisiejszym zdumiewającym postępem i rozwojem życia zbiorowego, lecz w wielu dziedzinach, i to najważniejszych, kroczą na jego czele.

Życzyćby należało, aby katolicy innych krajów, żyjący w szczęśliwszych od swych współbraci niemieckich warunkach, brali przykład z rzutkości i pracy katolików niemieckich, a nie byłoby tego upośledzenia, na jakie katolicyzm narażony jest w niektórych krajach n. p. we Francyi.



Z powodu klęsk elementarnych,

jakie tego roku znowu dotknęły nieszczęśliwą Galicyę w postaci deszczów, gradów i wylewów rzek, zabiera w krakowskim „Przyjacielu Ludu“ głos poseł M. Olszewski i domaga się energicznej akcyi ze strony reprezentacyi krajowej w parlamencie wiedeńskim, by zmusić rząd centralny do wydatnej pomocy dla poszkodowanych, a przedewszystkiem do przystąpienia do regulacyi rzek, obwarowania ich i do zabudowania potoków gorskich.

Katastrofa, jaka tego roku nawiedziła Galicyę, odbiła się nietylko na ludności rolniczej kraju, lecz da się we znaki całej ludności galicyjskiej. Nazywa ją poseł Olszewski katastrofą powszechną i żąda, by rozpoczęto nareszcie prace nad usunięciem tych klęsk w przyszłości. Autor jest zdania, że roboty ziemne i budowy wodne, które należałoby w tym celu wykonać, zajęłyby kilka lat czasu i dałyby zarobek, a przez to możność wyżycia milionom ludu roboczego.

Bardzo ciekawe są wywody autora, dotyczące następstw podobnych klęsk w dziedzinie ekonomicznej. Podajemy je dosłownie:

„W ślad za każdą klęską rolną, a tembardziej, gdy ona jest powszechną, idzie podrożenie kredytu i hydra lichwy podnosi zwykle z tej okazyi swe wielogłowne cielsko. Mamy nową ustawę, która upoważnia rząd kilku milionami zapomagać kasy Raiffeisena i przez wejście jej w życie, wiele mogłoby się pomódz w tem trudnem położeniu — trzeba wywrzeć wpływ na rząd, by jak najrychlej poddał ustawę sankcyi i wprowadził ją w życie.

I inne hyeny i szakale urządzają sobie żerowisko na polach katastrof rolnych.

Niesumienność handlarzy bydła i nierogacizny ma zwykle podczas takich katastrof wolne pole do rozboju. Że tak jest, podam fakt, że obecnie jeżdżą po jarmarkach t. zw. rabusie kupieccy, którzy, zjawiwszy się w terenie jarmarcznym, na którym operuje pewna spółka, chcą czynić tej spółce konkurencyę. Spółka przy dobrych interesach, jakie daje im klęska, raczej opłaci się sowicie, a konkurenta nie dopuści. Byliśmy z kolegą Bojką świadkami, jak owi kupcy z Radomyśla chwalili się, iż dawano im po 200 kor., by ustąpili z jarmarku w Zakliczynie, czem się nie zadowolili, lecz zmusili tamtejszych kupców do przyjęcia ich spółki, bo to jest jeszcze lepszy interes, niż odczepne 200 koron. Ten wypadek jest chyba żywą ilustracyą wyzysku naszego chłopa. Inne jeszcze praktyki z tej dziedziny. Oto okolica, nawiedziona klęską, była gromadnie najeżdżana na jarmarki przez skartelizowanych kupców, którzy, wobec musu pozbycia się towaru przez hodowcę, dowolnie cenę dyktują. Kupcy ci, zaopatrując przez pewien czas potrzeby swoje, a opuszczając jarmarki i targi w okolicach, klęską nie dotkniętych, po paru tygodniach przez bojkot i w tych okolicach sprowadzają zniżkę ceny.

Temu złemu da się częściowo zaradzić, gdy skłoni się władze, by zmusiły gminy, posiadające targowice, do utrzymywania wag dla bydła i do ogłaszania cen targowych żywej wagi z centralnych targowic.

A teraz o samej katastrofie. Przedewszystkiem stwierdzam, że ten obraz, jakiby się wytworzył w wyobraźni najpilniejszego zbieracza wszelkich doniesień, jakie dzienniki podawały, nie jest w niczem podobny do faktycznego stanu rzeczy. By mieć prawdziwy obraz tego, co nas spotkało, trzeba było przeżyć ten czas, w którym nieznacznie z dnia na dzień jeden zbiór padał za drugim. Jedno złe zakrywało gorsze, a obrachunek i skutki wykaże zima, w której następuje omłot i chów inwentarza zgniłą paszą. O zebraniu jakichkolwiek dat niema mowy, gdyż klęska pożerała jedno po drugiem. Po poroście żyta, który był powszechnym, błysło parę dni pogody, by zgniłe żyto zebrać, a pożąć pszenicę i jęczmiona, które znów zrosły, a kto zajął się zbiorem zgniłej pszenicy i jęczmienia, temu owies, jeżeli nie zgnił na pogarściach, to ziarno już dawno spadło, tak że do stogów dowiezie, jeźli jeszcze błyśnie pogoda, nieco spróchniałej paszy.

Taki stan jest zbioru zbóż w okolicach, gdzie ani powódź ani grad nie uczynił spustoszeń. Gdy do tego dodamy, że ziemniaki na najprzepuszczalniejszych ziemiach psuć się zaczynają, że buraki, grochy i fasole od mokra zniszczone, to wyrobimy sobie częściowe pojęcie o rozmiarach katastrofy. Mówię częściowe, bo nie biorę w rachubę zepsucia roli przez mokrą zbiorkę i opóźnienia robót jesiennych.

Chcąc wyrobić sobie jaki taki pogląd na rozmiar katastrofy, trzeba przyjąć choćby te cyfry procentowe, które uważam za bardzo skromne.

Szkody, wyrządzone przez wylewy, oberwania chmur i gradobicia, zniszczyły z ogólnego plonu w kraju 20 procent, ciągłe zaś słoty zniszczyły co najmniej 50 procent tak ziarna jak paszy. 70 procent mamy zatem szkody w zbiorach, a że ten rok zapowiadał się wyjątkowo dobrze, nic nie przesadzę, jeżeli na normalny zbiór przyjmę strat 50 procent. Cyfra to bardzo poważna, a jeszcze raz stwierdzam, nie przesadzona.“

Tymczasem ruszyła się już w kraju akcya ratunkowa.

Przed kilkunastu dniami zebrał się we Lwowie pod przewodnictwem namiestnika dra Bobrzyńskiego główny komitet ratunkowy. Namiestnik podał do wiadomości, że zażądał z Wiednia dwukrotnie wyższego kredytu, który też wkrótce w żądanej wysokości będzie wypłacony. W 38 powiatach powstały komitety powiatowe.

Zakupione ziarno na zasiew będzie się sprzedawać po zniżonej cenie 14 koron za cetnar metryczny żyta, a 16 koron za tyleż pszenicy. Nadto każdy powiat, dotknięty katastrofą, otrzyma pewną ilość ziarna do siewu bezpłatnie dla tych rolników, których plony są doszczętnie zniszczone.

Wreszcie zajmie się komitet główny rozdziałem grysu na karmę dla bydła, oraz soli dla poprawy paszy, na co minister skarbu dr. Korytowski udzielił znaczną ilość solanki i odpadków soli kamiennej.

Roman Szymański.

Napisał
Józef Siemianowski.

Umarł wielki polityk, uzdolniony publicysta i gorący patryota polski.

Jego życie publiczne dwa najwybitniejsze cechują momenty.

Już w samych początkach życia publicznego stanął na stanowisku, że

1) naród polski w walce z systemem pruskim nie obroni się, jeżeli nie powoła do obrony narodowej warstw średnich i szerokich mas ludowych,

2) narodowi nie zapewni bytu i rozwoju samo powoływanie się na traktaty wiedeńskie i prawa historyczne, jeżeli jednocześnie nie dopilnuje swego bytu i nie zabezpieczy go sobie swą własną pracą i własnym rozumem politycznym.

Powiedział to jasno i wyraźnie w broszurze „O siłach moralnych w ustroju społecznym,“ napisanej w roku 1870, a poświęconej cieniom swego przyjaciela, Karola Karśnickiego, kapitana byłych wojsk polskich.

Wskazując na potrzebę powoływania warstw średnich i ludowych do wspólnej pracy narodowej, i przedstawiając ówczesne stósunki, odzywa się do sumienia narodowego ówczesnych warstw kierujących i rządzących potężnym głosem przestrogi i rozumu:

„Spojrzyjmy na około siebie. Nasz Śląsk zniemczony, Prusy Zachodnie poprzebijane obcą narodowością, graniczne powiaty zachodnie W. Księstwa zalała ludność niemiecka. Któż nam zaręczy, że z upływem czasu dłuższego ta sama ludność nie zaleje reszty Księstwa Poznańskiego? Ci, którzy tylko wierzyć umieją, zaprawdę nie będą zdolni podać nam jakiejkolwiek rękojmi przeciw tak srogiemu losowi.

„Ludność niemiecka wypiera naszą z jednego posterunku na drugi najpotężniejszą siłą, która na podścielisku organizmów słabych nowe, inne powołuje do życia, to jest pracą społeczną; przeciwko sile tej trzeba równą walczyć bronią, **pracę stawić przeciw pracy, przeciw czynowi czyn.**“

Snując dalej w ten sposób swą myśl, następnie o powoływaniu się na traktaty wiedeńskie i historyczne prawa narodu wypowiada następujące trafne i politycznie głęboko pomyślane zdanie:

„Ale gdzież są prawa historyczne — zapyta może niejeden — które nam ojcowie nasi dziewięciowiekowym żywotem politycznym w spuściźnie przekazali? Cóż się z niemi stanie! Co się stanie? One ginąć będą pospołu z nami i przejdą w posiadanie i na korzyść tych, którzy po nas miejsce zajmą, jeżeli nie będziem umieli utrzymać się przy życiu. **Nie pergaminy,** które tną mole, **nie przysięgi,** które potok dziejów łamie i kruszy, dają rękojmię życiu społecznemu, ale **prawo bytu,** oparte na niezaprzeczonym i jasno manifestującym się **fakcie życia samego.** Nam nie wolno bez wątpienia pod karą przekleństwa narodowego wyrzekać się praw historycznych, ale jeżeli one mają mieć jakąś wartość, to muszą się w **nas odradzać,** bo one istnieć mogą **tylko istnieniem naszem.** Nam przedewszystkiem należy starać się o to, abyśmy zachowali w pełnej sile prawo bytu, a wtedy dopiero możem wystąpić jako prawdziwi rzecznicy naszych praw historycznych.“

Na tem stanowisku stanął Roman Szymański już w 1870 r., a więc podczas wojny niemiecko-francuskiej. Była to myśl, jeżeli nie zupełnie nowa, bo już przed nim byli mężowie, co podobne wygłaszali poglądy, to przecież mało naówczas jeszcze rozumiano i doceniono w warstwach kierujących. To też Roman Szymański dostał się od razu w jaskrawe przeciwieństwo do ogromnej większości tychże warstw.

Mówię do „ogromnej.“ albowiem i wśród tych warstw byli mężowie, którzy przejmowali się jego poglądami i zasadami, którzy rozumieli i odczuwali ich trafność i doniosłość i którzy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że naród wycieńczony i osłabiony rozmaitemi ciężkiemi przejściami, politycznie mało wyrobiony, oświatowo i kulturalnie w warstwach średnich i ludowych słaby, bardzo nawet słaby, imać się musi inaczej pracy, aniżeli dotąd. „Bo — jak mówił Szymański — narodowość podbita, walcząca bez skutku na polu konkurencyi społecznej, która do tego stopnia zostanie wyczerpniętą na siłach żywotnych, że na ciemnem tle nieba poczną gasnąć wszystkie gwiazdy nadziei, przestaje być dla zwycięzcy niebezpieczną.“

Naród nasz za czasów swej niepodległości politycznej miał nieraz wiele słabych chwil takich, w których stało się wprost chorobą oglądanie się na cudzą pomoc. Jeżeli pomiędzy innemi i ta okoliczność przyczyniła się niewątpliwie także do jego upadku politycznego, to w dziejach porozbiorowych liczenie na obcą pomoc wytoczyło z niego całe morze krwi serdecznej, zdeptało go materyalnie, pozbawiało wiary w własne siły, ale uratować jego samodzielności politycznej nie zdołało. W Napoleonie upatrywał naród swego zbawcę, szedł za nim ślepo, wierzył mu i liczył na niego. Wielki Korsykanin wyzyskał go, wycisnął z niego strumienie krwi, ale dla narodu polskiego nic nie zrobił, nawet chęci nie miał czegoś uczynić, wychodząc z założenia, że Polacy niezdolni są rządzić sobą.

W całym narodzie jeden Kościuszko poznał się od razu na Napoleonie, przejrzał jego intencye. A przejrzawszy je, cofnął się i za Napoleonem nie poszedł. Jeżeli Kościuszko zapewnił sobie wdzięczność niezatartą i wiekopomną sławę kierownictwem powstania w roku 1794, to niemniej duża jego zasługa polega na tem, że później — za czasów napoleońskich — ostrzegał naród przed zimnotą i egoizmem wielkiego cesarza Francuzów. Liczyć kazał narodowi na własne siły, nie na wdzięczność Napoleona. Naród nie poszedł za jego radą, wierzył w wielkiego cesarza, ufał mu. Liczył na obcą pomoc, nie docenił, że odrodzenie swe na własnych postawić należy siłach. Ciężko za to odpokutował.

Dzieje nasze porozbiorowe mają tę słabą stronę, że naród nie potrafił otaksować swej własnej wartości, że nie umiał być sobą, że z łona swego nie umiał wydobyć takiej siły, któraby mu zapewniła pewny byt i istnienie bez narażenia na straszne przejścia i kataklizmy. Byli mężowie, co te słabe strony dobrze rozumieli i podnosili swój głos ostrzegawczy, ale w narodzie nie doznawali dostatecznego zrozumienia i — padali. Nawet taką siłę polityczną, jak Wielopolski, naród złamał. Dzieje nasze porozbiorowe były jednem pasmem rwania się i szamotania, niszczenia własnych sił, gubienia się w deklamacyach i oratorskich wycieczkach. Próbowaliśmy powstań i wylewaliśmy w nich morze krwi. Zawiodły, bo zawieść musiały. Pozostało po nich morze łez, bolesne zawody, gorycz, ucisk i prześladowanie, a co najstraszniejsze — **własna niemoc na-**

rodu. Liczyliśmy na obcą pomoc, na dyplomacyą, sztukę oratorską, na Europę. I to zawiodło, bo także zawieść musiało. Próbowaliśmy wreszcie kapitulacyi, szukaliśmy ratunku w rozmaitych próbach ugodowych. I to zawiodło, bo również zawieść musiało.

Pozostały własne siły narodu na gruncie organicznej pracy, umiejętności, pracowitości i inteligencyi, wydobytej z łona własnego, zapracowanej własnemi rękami i własnym rozumem politycznym.

Rzecznikiem tej myśli i tego programu narodowo-politycznego był Roman Szymański od samego początku swej działalności publicznej i publicystycznej. Bronił jej, wspierał ją i pracował dla niej całą siłą swego serca wielkiego, sumienia narodowego i głębokiego rozumu.

Nie co innego, tylko myśl opierania się na własnych siłach i pracy własnej podyktowała Szymańskiemu, że już w 1870 roku powiedział, że „nie pergaminy, które tną mole, nie przysięgi, które potok dziejów łamie i kruszy, dają rękojmię życiu społecznemu, ale **prawo bytu.**“ Słowa te uzasadnione były całem usposobieniem ówczesnem narodu, który wierzył święcie w to, że Traktaty Wiedeńskie z r. 1815, gwarantujące nam jako Polakom pewne odrębne prawo w monarchii pruskiej, że przyrzeczenia królów pruskich Fryderyka Wilhelma II., III. i IV. dotrzymane zostaną i zabezpieczą nas od upadku narodowego. Stało się inaczej, bo Traktaty wiedeńskie rzucone zostały przez dyplomacyą europejską pomiędzy stare rupiecie jak jaki grat bezużyteczny i spotrzebowany, a o przyrzeczeniach królów pruskich sam kanclerz żelazny wyraził się, że nie warte złamanego szeląga. Jedno i drugie złamał i skruszył potok dziejów, siła żywych stosunków. Szymański przepowiedział to narodowi już w 1870 roku, kiedy daleko było jeszcze do tego.

A przecież mimo to większość społeczeństwa, także polityka ówczesnych Kół polskich opierała się stale i systematycznie na powoływaniu się na traktaty i przyrzeczenia. Ale myśl, rzucona przez Szymańskiego, dojrzewała coraz więcej w społeczeństwie i coraz to więcej zgotowała sobie zwolenników i dzisiejszy poseł na parlament niemiecki, dr. **Witold Skarżyński** w roku 1884 w „**Liście Otwartym**“ do **Centralnego Komitetu wyborczego.**“ rezygnując z ofiarowanego mu nadal mandatu z powiatu wągrowiecko-gnieźnieńskiego, wystąpił z publiczną krytyką polityki Kół Polskich. Niech mi wolno będzie powtórzyć dwa ustępy z „Listu Otwartego:“ „obrony tej, częścią ważną jest przypomnienie rządowi, narodowi niemieckiemu i Europie: odwoływanie się nasze na prawa zagwarantowane nam Traktatami wiedeńskiemi w roku 1815, przyrzeczeniami królów pruskich przy okupacyi Księstwa i t. d. Ograniczenie całej obrony Kościoła i narodowości naszej na **ciągłem tylko** przypominaniu owych praw, równie ciągle i systematycznie przez rząd, naród niemiecki i Europę ignorowanych, doprowadziło do tego, że cała nasza akcya parlamentarna w Berlinie istnie w kole zaklętem się obraca i absolutnie żadnej praktycznej namacalnej korzyści krajowi nie przynosi.“

A dalej żądał, aby Koło Polskie prowadziło „politykę pozytywną, praktyczną, rozumną, i to na szerszej, zasadniczej podstawie niźli dotychczasowa. Ową szerszą, zasadniczą podstawą muszą być **obok** traktatów i przyrzeczeń: prawo Boskie, prawo natury, idea narodowości, w końcu **prawo do bytu,** jakie dają praca, talent, siła moralna i materyalna, wiedza, energia żywotna, **wiara w siebie** i w świętość sprawy, jakiej bronimy!“

Słowa powyższe odpowiadają mniej więcej temu, co Roman Szymański już w 1870 roku powiedział, ostrzegając społeczeństwo, żeby nie zapominało wprawdzie o traktatach i przyrzeczeniach, nie na nich jednak opierało się wyłącznie, ale na tem, co mu daje prawo żyć i istnieć jako narodowi, jako żywiołowi polskiemu. Ci, którzy polegali na traktatach i przyrzeczeniach pruskich monarchów, nie przypuszczali oczywiście, że nastąpi walka kulturna, walka z językiem polskim, usuwanie go z szkół, sądów i urzędów, Kolonizacya, prawo osadnicze, a dziś wywłaszczenie i kasacya języka ojczystego z zebrań publicznych. Wiedzieć tego nie mógł także Szymański, ale to o nim powiedzieć można, nawet powiedzieć trzeba, **że nigdy rządowi i systemowi pruskiemu nie ufał,** wychodząc z tego założenia, że ostatecznym celem pruskiej polityki germanizacyjnej jest zupełny pogrom żywiołu polskiego narodowo i ekonomicznie. Na tem stanowisku stał i walczył i z tego powodu domagał się powoływania do szeregów narodowych warstw średnich i ludowych, żeby z nich uczynić naród, świadomy swych praw i obowiązków, żeby je uzdolnić do odpierania ataków i pocisków, skierowanych przez pruski system przeciwko narodowości polskiej, żeby postawić „przeciwko czynowi czyn.“ W przeważnej części ówczesnych warstw wyższych, kierujących sprawą publiczną, nie doznawał dostatecznego rozumienia dla swej myśli. Nie rozumiano go i okrzyknięto „szlachtożercą.“ Zarzut w świecie jak najniesłuszniejszy, bo Roman Szymański nigdy nie żywił nienawiści do szlachty jako takiej. Prawda, że zwalczał politykę ówczesnych warstw kierujących, zwalczał ją często namiętnie i bezwzględnie, ale nie czynił tego z nienawiści klasowej, lecz z miłości do sprawy ojczystej, z względów wyższego i głębszego rozumu i zmysłu politycznego, pojmującego jasno położenie, że nie w **jednej** warstwie, nie w **jednym** stanie mieści się nasz ratunek, ale oprzeć go trzeba na **całym** narodzie, w **wszystkich** jego warstwach i stanach, bo tylko w ten sposób obronić się zdołamy przed huczącą nad głowami naszemi nawałnicą polityczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tylko obojętny człowiek, bez czucia i bez rozumu, nie śledzi biegu wypadków i patrzy zimno na świat i nie chce działać, mówiąc, że to nie jego przeznaczenie. Urodził się, żeby zamknąć oczy i usta, widząc nie widzieć, słysząc nie słyszeć. Tacy ludzie ani rozumieją, ani pojmują, co ludzkość, co postęp. Tacy ludzie nie żyją na świecie życiem ludzkiem, ale życiem rośliny, głazu, który także po wielu lat przepływie, porasta mchem i mrzonkami. Ale człowiek myśli i postępu, patrzy z najżywszą ciekawością na to wszystko, co go otacza; rozumie, pojmuje każdy ruch, sympatyzuje z każdą myślą wysnutą z serca czasu. Będzie działał kiedy kolej działania na niego nadejdzie. Wyższy nad znikomość, on tylko dba o prawdę i, nie chce splamić boskiego natchnienia swych piersi. Żadnych burz się nie ulęknie przed żadnym gromem nie zniży czoła dumnego. Śmierć spotka, nie powiem z chęcią, ale z odwagą. Wie, że losami świata kieruje Opatrzność boska, nadstawi głowę piorunom i czołem zwali pioruny. On nieśmiertelny, on wielki, on myślą swoją nad całym światem góruje. On będzie zawsze niewzruszony jak opoka.

Julian Bartoszewicz.

* * *

Jak obraz święty w mieszkalnej komnacie,
Uświęca miejsce, Boga przypomina:
Tak matka zacna w cnót swych majestacie,
Jest czci obrazem w domu swego syna.

Władysław Fedorowicz.

* * *

Aby dobrze zrozumieć to, co swoje, trzeba koniecznie poznać to, co obce, bo wtedy tylko rzeczy swojskie stają we właściwem świetle.

Wojciech Dzieduszycki.



Otwarcie wystawy przez następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Morawska wystawa w Kromierzyżu.

(Własna korespondencya „Pracy.“)

Kromierzyż, 20-go sierpnia 1908.

Pozazdrościły Morawy Czechom wspaniałej wystawy jubileuszowej i urządziły u siebie także wystawę jubileuszową, która krajowi a mianowicie jego słowiańskiej ludności wielki przynosi zaszczyt. Niemcy nie wzięli udziału w wystawie. Ponieważ wielki przemysł znajduje się głównie w ich ręku, przeto wystawa jest przeważnie rolnicza i rolniczo-przemysłową jako też odzwierciedleniem krajowo-słowiańskiej pracy kulturnej.

Morawy, kraj prawdziwie mlekiem i miodem opływający, ma też co wystawić. Hana, zwana „błogosławioną“, posiada najżyźniejszą ziemię, Hanacy, jedno z głównych plemion morawskich, różniące się od innych gwarą, typem, strojem narodowym jakoteż zwyczajami i obyczajami, żyją w wielkim dobrobycie i posiadają wysoką oświatę. Chłop hanacki nie tylko zamożny, lecz bogaty. Majątki włościańskie dochodzące 100000 koron nie są wcale rzadkością. Włościanie kształcą swoje dzieci, a niejeden syn chłopski, skończywszy szkoły średnie, wraca na ojcowską rolę. Nadto posiadają Hanacy nadzwyczajny zmysł dla pracy zbiorowej łącząc się w rozmaite spółki. Na Hanie pełno chłopskich udziałowych przedsiębiorstw jako to: browarów, cukrowni, słodowni, krochmalń, gorzelń, mleczarń, fabryk sztucznych nawozów, mleczarskich przedsiębiorstw itd.

Morawskie Wałasko, graniczące z Śląskiem, posiada w Beskidach, na ich stokach prześliczne i bardzo rozległe lasy w połączeniu z przemysłem drzewnym i chowem bydła a morawska Słowacz, największa część kraju, odznacza się takim przepychem i różnorodnością strojów ludowych jako też przemysłu domowego, iż pod względem bogactwa etnograficznego nie dorówna jej chyba żadna inna ziemia słowiańska.

Kromerzyż leży na Hanie. Wystawa posiada znamię tej ziemi „błogosławionej. Sama miejscowość, piękne i rozległe miasto, letnia rezydencya księcia arcybiskupa ołomunieckiego, posiadającego milion koron rocznego dochodu, miasto, w którem w r. 1848 obradowała pierwsza konstytuanta austryacka, dodaje wystawie uroku tem bardziej, iż ona mieści się w wspaniałym i przepięknym parku arcybiskupim, zatem posiada tło, jakie mało która z wystaw posiada.

W głównym budynku wystawy mieszczą się ziemiopłody najróżnorodniejszych rodzajów. Między okazami zboża szczególnie hanacka pszenica i słodowy jęczmień zwracają na siebie powszechną uwagę. Wielkość i ciężkość ziarn nadzwyczajna. Dział ten zawiera mnóstwo okazów łączących się z postępowem rolnictwem posiadając wiele ciekawych bardzo dla rolnika osobliwości. W drugiem skrzydle tego budynku znajduje się dział sztuki, mianowicie ludowej, bardzo ciekawej, z dziełami prawdziwej sztuki, do której w pierwszym rzędzie należą obrazy słowackiego genialnego malarza, *Jozy Uprki*, z życia ludu słowackiego na Morawii z nadzwyczaj barwnemi kolorytami i znakomitą charakterystyką osób. Uprka utworzył odrębną szkołę... Obok mistrza wystawili jego uczniowie bardzo udatne dzieła, między któremi krajobrazy *Jaroneka* pierwszorzędnej są artystycznej wartości. W tym oddziale mieści się też bardzo zajmujący zbiór wykopalisk morawskich z prawieku kamiennego i bronzowego, następnie z czasów keltyckich, rzymskich, jako też z starosłowiańskich czasów wszechmorawskiego państwa.

Osobne dwie mniejsze sale zajmują *„Narodowe Jednoty“*, północno-wschodnia i południowo-zachodnia, towarzystwa podobne do „Straży“ wielkopolskiej. „Jednota“ południowo-zachodnia posiada obecnie 267 organizacyj miejscowych z 11463 członkami. Działalność jej obronna przeciw germanizacyi obejmowała prawie wszystkie dziedziny życia narodowo-społecznego. Towarzystwo udzielało w r. 1907 zapomogi pieniężne *ogródkom dziecięcym* (6000 koron) i szkołom ludowym w okolicach zagrożonych przez Niemców (12000 k.) Oddział niewieści założył w Wielkim Mezericzu wielką szkołę dla dziewcząt posiadającą: dwuletni kurs przemysłowy, jednoroczny kurs dla kandydatek na nauczycielki przemysłowe, jednoroczny kurs handlowy, jednoroczny kurs gospodarczy dla średnich stanów i dziewcząt, której to szkoły koszta na r. 1907 wynosiły 5307 k. W tymże roku urządziło towarzystwo w różnych miejscowościach 904 wykładów i odczytów, założyło 209 książnic o 33824 tomach i wydaje własne czasopismo



Ulica pawilonów na wystawie.

„Wiestnik“, jakoteż *„Małego Budziciela“*, na przedpłatę czasopism wydano 6663 k. W dziale gospodarczym wykonano w 11 miejscowościach melioracye i odwodnienie, w 23 miejscowościach zalesienie i sadzenie drzew owocowych, w 26 miejscowościach zaprowadzono pielęgnowanie owocarstwa, w 2 miejscowościach uprawę jarzyn, w 11 miejscowościach chów bydła szlachetniejszej rasy, w 7 miejscowościach chów królików, w 6 miejscowościach chów drobiu, zaś 21 miejscowości zaopatrzono w zakupna rozmaite po cenach hurtownych; zwracano też uwagę na ulepszenie w pszczelarstwie, chowie ryb i chowie kóz, urządzono 3 wystawy gospodarcze, urządzono 9 kursów rolniczych i wygłoszono 329 wykładów i odczytów gospodarczych. Obrót kapitału w tymże roku wynosił 811 065 k. Sprawozdanie kończy odezwę do społeczeństwa: „Składajmy z radością wdowi grosz na ołtarzu narodowym, ażeby potomstwo nie narzekało na nas i nie klęło nas, żeśmy nie posiadali zrozumienia dla doby obecnej i nie wytężali sił swoich dla obrony ziemi naszej, ukochanej i drogiej, praojców potem i krwią przesiąkniętej, dla obrony naszej duszy narodowej, naszych mniejszości, naszych dzieci, naszych szkół.“ Siedzibą towarzystwa jest Berno, stolica kraju.

Druga *„Jednota“* północno-zachodnia obejmuje również wszystkie dziedziny życia narodowo-społecznego. Siedzibą jej jest Ołomuniec. W ubiegłym roku posiadała 9000 członków a kół miejscowych 150. Wydaje własne czasopismo *„Wiestnik Narodu Jednoty“* i rozrzuca cenne publikacye, urządza rozmaite zjazdy, odczyty, przedstawienia teatralne, wystawy, zakłada szkoły ludowe i ogródki dziecięce, czuwa nad wykonaniem ustawy językowej w urzędach, jednem słowem stoi podobnie jak pierwsza na straży praw narodowych.



Hanackie Towarzystwo śpiewackie na wystawie.

Zmysł zbiorowej pracy uwidoczniony na wystawie bardzo wybitnie. Wystarczy wymienić pod tym względem niektóre działy z zakresu pracy zbiorowej jako to: związku kas raiffeisenowskich na Morawach; towarzystwa chmielarskiego, owocarskiego, pszczelarskiego, dla chowu drobiu, królików, towarzystwa owczarskiego, rozmaitych szkół zawodowych, spółek gospodarczych itp.



Gramofon narodowo-agitacyjny przemawia do publiczności.

Na wysokim stopniu rozwoju stoją spółki mleczarskie, zajmujące się wyrobem masła i serów. Masło hanackie znane w całej Austryi jako najprzedniejsze a „serki ołomunieckie“ zwane *„kwarglami“* posiadają ogromny zbyt w całem państwie. Wyrób ich stanowi wielkie przedsiębiorstwo. Mleczarstwo spółkowe bardzo rozwinięte na Morawach. W r. 1906 istniało 96 mleczarń udziałowych z 10257 członkami a 18582 udziałami od 20—50 k. Przerobiono w tych mleczarniach prócz sprzedanego mleka 1474365 kilogramów na masło najprzedniejsze, 160439 kl. na sery, 2635755 kl. na twaróg, 161942 kl. na „kwargle“. W budowle tych mlemleczarń włożono 1675988 k., a w obrocie znajduje się 928562 k., razem 2 604 550 k.

Rzemiosło równie bardzo wysoko rozwinięte. Miastami i wsiami uprawiają się rozmaite gałęzie rękodzielnictwa. Są miasta i wsie krawieckie, szewskie, kowalskie, rymarskie, koszykarskie, ciesielskie, kapelusznickie, tokarskie, rękawicznickie itd. Krawcy morawscy zaopatrują sukniami męskiemi największe domy konfekcyjne w Wiedniu, a obuwie morawskie figuruje po największych składach jako „oryginalne obuwie amerykańskie“. Widzimy też na wystawie najdoskonalsze wyroby rękodzielnictwa miejscowo wyspecyonalizowanego a obok tego bardzo rozwinięty przemysł domowy, którego

niektóre gałęzie wkraczają w zakres sztuki ludowej, szczególnie hafty i wyszywania jako zdobnictwo przy strojach ludowych. To zdobnictwo ludowe, zdumiewające różnorodnością i najśmielszemi kombinacyami barw a mistrzostwem wykonania, kwitnie szczególnie na morawskiej Słowaczy, gdzie stroje ludowe pstro-barwne w najrozmaitszych odmianach utrzymały się w całej pełni, podczas gdy na Hanie, w Wałasku u Lachów i Hormakow strój ludowy zanika i używany jest więcej odświątecznie. U Słowaków prawie każda gmina większa posiada własny strój zarówno mężczyźni jak kobiety, a wszystko zdobne wyszywaniami najbogatszemi najrozmaitszego rodzaju. Różnorodność stroju świadczy niezawodnie o wielkiej pomysłowości ludu a bogactwo zdobnicze o rozwiniętym nietylko zmyśle estetyczno-artystycznym, lecz także o rozwiniętej kulturze, do czego dodać należy, iż to strój z pradziada, wyrób, jak zwyczaje i obyczaje ludowe samorodnej starej kultury słowiańskiej jeszcze z czasów polskich. Strój ten sam przez się składa świadectwo, iż pierwotna zniszczona kultura słowiańska znajdowała się na niepoślednim stopniu rozwoju, jeśli lud stroił się tak bogato i z takim smakiem a wszystkie przybory i materyały sutego swego ubioru sam sobie wyrabiał, jak to do dziś dnia się zachowało. Ci, którzy bluźnią pierwotnej samorodnej kulturze słowiańskiej, piszą nieprawdę. Kultura ta w prawieku podczas podboju germańskiego Słowian była u podbitych, którzy mieli stale siedziby w osadach i trudnili się rolnictwem i rękodziełem, daleko wyższa, aniżeli u podbijających hord rozbójniczych koczujących z miejsca na miejsce, łupiących obce ziemie i z łupieztwa żywiących się i czerpiących siły.

Nie tu miejsce rozpatrywać szczegóły wystawy, która wogóle jest bardzo udatną i pouczającą, sprawiając przytem na widzu jaknajprzyjemniejsze wrażenie całem swojem urządzeniem nacechowanem dobrym smakiem.

Z wystawą połączony jest cały szereg zjazdów i uroczystości, ożywionych duchem narodowym. Wystawy czeskie posiadają znamię agitacyjne i wogóle przyczyniają się do rozbudzenia życia narodowego niepospolicie.

Można powiedzieć, iż wystawa kromierzyska stanowi dopełnienie praskiej wystawy. Z jednej i drugiej przebija rozum i społeczna praca narodowa, zapał i gorliwość w tej pracy, która w każdym kierunku życia narodowo-społecznego błogie wydaje owoce. Czesi są czujni i odporni narodowo na każdym kroku, przy każdej nawet drobnostce, jak o tem miałem sposobność przekonać się osobiście. Przygodnie zdarzyło mi się w Kromierzyżu, iż w towarzystwie czeskich działaczy pokazywałem widokówki kupione w Kromierzyżu. Jeden z nich przeglądając je, nagle zrywa się z siedzenia i trzymając w podniesionej ręce jedną z moich widokówek, woła drżącym głosem i ze zgrozą:

— To widokówka niemiecka.

Był to widok miasta Kromierzyża wypisany po niemiecku: Kremsitz.

Tłomaczyłem się, iż kupując widokówki nie zauważyłem napisu niemieckiego.

Odparł mi lakonicznie:

— My zważamy na wszystko.

Uderzyłem się w duchu w piersi uznając, iż miał słuszność. Nie wolno przeoczać nawet drobnostek, gdyż jak z ziarnka do ziarnka rośnie miarka, tak drobnostki składają się na większe rzeczy, drobne przyczyny miewają wielkie skutki.

Czesi przy każdej sposobności pamiętają o pracy narodowej. Wszędzie zbierają składki centowe na cele narodowe: na wystawach, zgromadzeniach, posiedzeniach i przy wszystkich zabawach a w pomysłach agitacyjnych są niewyczerpani. Teraz używają nawet gramofonów, własnego wyrobu, do agitacyi narodowej.

Oto, co w tym rodzaju widziałem i słyszałem:

„Piwnica“ (piwiarnia) pełna gości. Bawią się wybornie. Zabiera gramofon głos. Śpiewa najprzód „Hej Slowane!“, potem odzywa się tubalnie do zgromadzonych:

„Mili bracia czescy! Prawy Czech pamięta o „Macierzy szkolnej“, dla niej nie skąpi grosza. Prawy Czech posyła swoje dzieci, przyszłość narodu, tylko do szkół czeskich. Czech, który posyła dzieci do szkół niemieckich, podły zdrajca, pies, nie wart, żeby go nosiła święta ziemia ojczysta i tak dalej.“ Pomyślałem sobie, gdyby u nas podobne gramofony były, jakby one apostrofowały sprzedawczyków.

G. Smólski.

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie.
Zygmunt Krasiński.

* * *

Bogactwo i szczęście każdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie gdzie, nie w czem, ni w kim innym, jak tylko w nim samym; błąd to jest wielki wyrywać się z siebie i szukać go tam, gdzie nie położono.

Tomasz Zan.

Z widowni politycznej.

Ostatniemi czasy toczyła się ostra walka pomiędzy „Gazetą Gdańską“, a szeregiem innych pism polskich z powodu wielce bałamutnego artykułu, który się w „Gaz. Gdańskiej“ pojawił. Z artykułu tego było można poznać, że są jeszcze u nas politycy, którzy nie uświadomili sobie należycie nierozerwalnej jedności i solidarności narodowej, spajającej wszystkich Polaków bez względu na granice. Jedność narodowa nie przeszkadza Polakom wcale w pełnieniu obowiązków państwowych, gdziekolwiek się znajdują. Oczywista też rzecz, że interes narodowościowy wymaga opierania się wszelkim zakusom obcym, dążącym do zatracenia naszej narodowości. Nie potrzeba dodawać, że solidarność narodowa istniała pomiędzy Polakami zawsze i istnieć będzie póty, póki stanie narodu polskiego. Mimo to można być porządnym — jak się „Gaz. Gd.“ wyraża — obywatelem pruskim. Należy zaznaczyć, że „Gaz. Gdańska“ poznała, że zbłądziła i oświadcza, że zawsze stać będzie na stanowisku narodowo-polskiem. Zatem sądzić należy, że zbyt krewcy panowie odstąpią od planu założenia nowego pisma polskiego w Gdańsku, a „Gaz. Gdańska“ wystrzegać się będzie na przyszłość podobnych wykolejeń.

W ostatnim czasie znów głośno o G. Śląsku. Co chwilę zdarza się tam coś, co wskazywać się daje na to, jakoby tam obecnie ostrzej zabierano się do Polaków. Tak np. skazano p. Piechę z Zaborza na 150 mrk. kary za to, że rozdawał w *Krakowie* podczas mszy św. na Skałce śpiewnik z pieśnią „Boże coś Polskę“. Uczynił to p. Piecha na wyraźną prośbę OO. Paulinów, aby umożliwić zgromadzonym na nabożeństwie Górnoślązakom odśpiewanie tej pieśni, gdyż nie wszyscy znali jej tekst. Jak wiadomo uchodzi ten hymn w Prusach za podburzający do gwałtów. W Galicyi i w reszcie świata jednakże pieśń ta publicznie bywa bez szkody dla kogokolwiek śpiewaną. Pan Piecha założy apelacyę. O „zbrodni“ popełnionej przez p. Piechę dowiedział się prokurator przez szpicla. Również piękny przykład działalności szpiclowskiej daje sprawa policyanta Pietzonki. Pan ten wstępował do polskich towarzystw niepolitycznych pod fałszywem nazwiskiem, udawał bardzo gorliwego członka i jeszcze gorliwszego patryotę i pod-

niecał zebranych do śpiewania zakazanych pieśni, do frazesów antyniemieckich itd. Obecnie wytoczono proces, ale nie czasem p. Pietrzonce, lecz kilku towarzystwom i ich członkom w Biskupicach, Zabrzu, Zaborzu i Rudzie. Podobno kilkadziesiąt osób jest oskarżonych i to o tajne związki.

Zaciekłość antypolska posuwa się na G. Śląsku tak daleko, że z kolejki ulicznej wyproszono pewnego pana, który rozmawiał po polsku i zakazu konduktora nie usłuchał. Coś podobnego chyba tylko w Prusach jest możliwe, w tym kraju, gdzie według słów kanclerskich wolno każdemu mówić, jak mu dziób urósł. Lekko ważą słowa kanclerza.

Podczas gdy to się dzieje na G. Śląsku, w Poznaniu gazety hakatystyczne donoszą o jakiemś orędziu ministeryalnem, w którem rozporządzono, że władze pruskie mają działać w tym kierunku, żeby ci Polacy zagraniczni, którzy chcą uzyskać obywatelstwo pruskie, zniemczyli swoje nazwisko. Przy każdej stosownej i niestosownej okazyi system pruski wysuwa swe germanizatorskie tendencye. Nawet nazwisk nie pozostawiają w spokoju. Nie darmo ktoś dowcipny nazwał Prusy krajem nieograniczonych możliwości. W Prusach bowiem wszystko jest możliwe. Suum cuique.

Nareszcie ogłoszono w Prusach nowe przepisy dotyczące szkolnictwa żeńskiego.

Głównym typem szkoły dla dziewcząt ma pozostać dotychczasowa wyższa szkoła żeńska, rozszerzona jednak aż do 10 klas. Obok niej istnieć będzie „liceum", w którem dziewczęta, kończące wyższą szkołę żeńską, mogą uzupełnić wykształcenie przedewszystkiem w dziedzinach potrzebnych do praktycznego życia kobiet z inteligencyi. Liceum będzie obejmowało dwa kursa roczne, przyłączone do wyższej szkoły żeńskiej lub do istniejących seminaryów nauczycielskich. Plan nauki w liceum zawiera między innemi: hygienę, wychowanie dzieci, filantropię publiczną itd. Oprócz tego ma być zorganizowane wykształcenie specyalne, gimnazyalne, jako podstawa do studyów uniwersyteckich. Do tego celu służyć mają tak zwane „zakłady naukowe". Będą one urządzone równolegle do wyższych klas gimnazyalnych męskich od tercyi do prymy i pozostawać będą w łączności ze średniemi klasami wyższej szkoły żeńskiej. Świadectwo dojrzałości z tego zakładu naukowego uprawniać będzie do studyów uniwersyteckich z prawem imatrykulacyi. Minister będzie mógł jednak kobiety od pewnych prelekcyi wyłączyć. Nowością wreszcie jest i to, że do niższych i średnich klas wyższej szkoły żeńskiej mogą uczęszczać także chłopcy.

Na dowód, jak zaciętymi przeciwnikami bloku są centrowcy niech posłuży fakt następujący. W okręgu wyborczym Spira-Ludwigshafen muszą nastąpić



Mulej Hafid, nowy sułtan marokański.

wybory uzupełniające do parlamentu z powodu śmierci posła socyalistycznego Ehrhardta. O mandat walczą socyaliści z narodowo-liberałami, którą partyę poprze centrum, ta zwycięży. Wobec tego zamierzali tam postawić liberałowie kandydaturę hr. Posadowskyego, aby centrowców przyciągnąć na swoją stronę. Centrowcy atoli odmówili byłemu sekretarzowi dla spraw wewnętrznych poparcia, aby nie powiększać szeregów blokowych o tak wybitną siłę, który ks. Bülow zlepił przeciw centrowcom, Polakom i socyalistom, a liczebność którego pomnażać byłoby równoznaczne z założeniem sobie stryczka na szyi.

Król angielski, który z okazyi ostatniego zjazdu z cesarzem zapowiedział swe przybycie do Berlina, obecnie bawi w Marienbadzie, gdzie przyjmował na audyencyi rosyjskiego ministra spraw zagranicznych p. Izwolskiego. Rozmawiano podobno głównie o sprawach tureckich. Z Marienbadu wyjechał p. Izwolski do Karlsbadu na kuracyę, gdzie bawi obecnie prezydent ministerstwa francuskiego p. Clemenceau. Będą więc ci panowie mieli sposobność zacieśnić węzeł przyjaźni, łączący Francyę z Rosyą. Francya ma teraz wielkie kłopoty z powodu ostatecznej klęski swego pupila w Marokku, sułtana Abdul-Azisa, którą mu zadał waleczny Mulej Hafid. Należy się spodziewać, że w najbliższej przyszłości Mulej Hafid także ze strony mocarstw europejskich uznanym zostanie za sułtana, a nie będzie on tak powolnem w rękach Francyi narzędziem, jak dotychczasowy władca Marokka, który podobno w Syryi zamierza odpocząć po trudach i niepowodzeniach niefortunnego królowania.



Abdul-Azis zdetronizowany sułtan marokański.

Wobec tego okręg rzeczony zdobędą prawdopodobnie socyaliści. Tę taktykę centrowców jedynie pochwalić można. Tylko największe cielęta wybierają rzeźnika. Nie odnosi się to do hr. Posadowskyego osobiście, który w innych warunkach mógłby z pewnością liczyć na poparcie centrowe, lecz do bloku,

W Turcyi, której stolica Konstantynopol nawiedzona jest olbrzymim pożarem, który pochłonął kilka tysięcy domów w śródmieściu i wielu ludzi pozbawił życia i mienia, zaczyna się uwydatniać niezadowolenie. Gazety donoszą, że w obozie młodotureckim wybuchły nieporozumienia w sprawach doty-

czących konstytucyi. Z drugiej strony rośnie niezadowolenie tak w armii jak w kołach urzędniczych. W Ueskueb, Monastyrze i Adryanopolu ruszają się malkontenci zawiedzeni w swych nadziejach. A więc oficerowie, którzy nie awansowali i nie odebrali żołdu i urzędnicy, którzy dotychczas zajmowali rozliczne synekury, a obecnie bywają wyrzucani na bruk zamiast otrzymać donośniejsze urzędy, jak im przyrzeczono. W Konstantynopolu liczba malkontentów jest tak duża, że budzi obawy komitetu młodotureckiego. Również Albańczycy się burzą, gdyż za nowego porządku nie mogą tak jak dawniej napadać na chrześcian i obrabowywać ich. Wysłali oni tymczasowo telegram do sułtana, w którym mu przysięgają niezłomną wierność — jak się zdaje — przeciw reformatorom.

Na koniec zanotować wypada, że długotrwała walka w parlamencie belgijskim w sprawie państwa Kongo zakończyła się pomyślnie, gdyż izba uchwaliła przyłączenie tego państwa do Belgii, jako kolonię. Należy się spodziewać, że mocarstwa europejskie nie będą w tej mierze żadnych robiły trudności.

Przykre wspomnienie z ławy szkolnej.

Niedawno spotkałem się z serdecznym towarzyszem z ławy szkolnej. Kopę lat nie widzieliśmy się, więc uściski, całusy z dubeltówki, wreszcie pytania i odpowiedzi.

Dowiaduję się, że Wicuś — bo tak mu na imię — wyszedłszy ze szkoły elementarnej chodził na szarwark, później był w kopalni w Nadrenii, uzbierał trochę grosza i kupił sobie nareszcie kilka zagonów tej upragnionej ziemi-żywicielki.

Mówimy o największej bolączce naszej w obecnych czasach.

— Chcą nas wywłaszczyć — ciągnie Wicuś — zakazali mówić po polsku na zgromadzeniach. Drzymała rozmyśla nad zagadką: czemu bocian ma gniazdo, chociaż nie mówi po niemiecku? Coraz to gorzej, mój Jontku, ale jak Boga kocham, nie zniemczą nas (tu uderzył pięścią w stół.) Jeden tylko w z naszej gromady szkolnej zaparł się swego starego uczciwego nazwiska, zmienił je i pozornie przedzierzgnął się na Niemca. Ale widać z jego miny, że coś go gryzie. Czy pamiętasz jeszcze te czasy, kiedyśmy się w szkole nawzajem szpiegowali?

— Czy pamiętasz te „klepki niemieckie“?

Zadrżałem. „Szpieg“, „zdrajca“, oto straszne słowa dla Polaka.

Niestety byliśmy młodziutkimi szpiegami, a jak to się działo, opowiem.

Chodziliśmy z Wicusiem do szkoły elementarnej w Z. i W. (Prusy Zach.) W jednej i drugiej szkole nauczyciele otrzymali nagrody za skuteczne szerzenie niemczyzny pomiędzy dziatwą. Panowie ci mieli swój system nauczania. Sporządzili klepki z napisem „Dajcz sprechen“ i zapowiedzieli, że w szkole i poza szkołą należy oddać taką klepkę temu uczniowi lub uczennicy, którzy powiedzieli choćby tylko słowo po polsku. Kto się tej nieszczęsnej klepki pozbył, ten był wolny od kary, „lanie“ zaś dostał ten, kto posiadał ją przed rozpoczęciem nauki rano i po przerwie rekreacyjnej. Ow system był przyczyną, że z konieczności jeden uczeń szpiegował drugiego, znienacka podchodził do niego i czekał na jakiś wyraz polski. Inny znowu zaczynał rozmowę po polsku z kolegą, który nie podejrzywając nic złego, dał się „złapać“ odpowiadając po polsku, za co otrzymał nieszczęsną klepkę a później karę, jeżeli się klepki w porę nie pozbył w podobny sposób.

Rzecz prosta — między dziećmi szerzyła się nieufność, podejrzliwość. W szkole rodzonemu bratu nie wierzyłem.

Nie wiem, czy ten oryginalny sposób germanizowania dzieci był także gdzieindziej praktykowany i czy stosuje się go jeszcze dzisiaj. W każdym razie baczność rodzice! Wytłómaczcie maluczkim, że szpiegowanie i denuncyowanie wstręt wzbudza w każdym prawym Polaku, że lepiej samemu cierpieć, niż narażać na cierpienie towarzysza szkolnego. To ich nauczy pożycia koleżeńskiego, solidarności i ofiarności za dobrą sprawę. Wyrobi się wtedy rycerskość i hart ducha, tak bardzo nam potrzebny w ciężkich chwilach.

Pożegnałem Wicusia, a w uszach wciąż mi brzmiało — szpieg!

Jontek z pod Lubawy.

Kilka ważnych uwag
o przyszłych wyborach do Rady miejskiej w Poznaniu.

W końcu listopada staniemy ponownie do urny. Wybrać nam trzeba dwudziestu i czterech radnych, gdyż oprócz zwykłych 20, którym się kończy czas urzędowania, trzeba wybrać w miejsce tych co umarli i tych, co poskładali urzędy. W I. i II. klasie nie mamy widoków zwycięstwa.

Obchodzi nas zatem najbardziej **klasa III.**

Zanim przystąpimy do zbadania stosunku w poszczególnych okręgach, zaznaczyć musimy, iż nastąpił w ostatnim roku niebywały dotąd przyrost wyborców. I tak, podczas gdy w roku zeszłym wykazywały listy wyborcze ogółem 15.000 wyborców, to w tym roku zapisanych jest jako uprawnionych do głosowania przeszło 19.000 obywateli. Stan ten nie jest jeszcze atoli wcale idealnym, skoro sobie uprzytomnimy, iż w listach wyborczych do Parlamentu (25. 1. 1907.) mieliśmy zapisanych w mieście Poznaniu 27.000 wyborców (ponad 25 lat), a w tem 17.000 Polaków i 10.000 Niemców i żydów.

Niedostaje nam zatem jeszcze co najmniej 8000 wyborców. w tem około 7000 Polaków; przypuściwszy, iż do 2000 obywateli nie płaci z powodu ubóstwa żadnego podatku wogóle, lub nie ma prawa głosowania z powodu odebranych a nie zwróconych zapomóg magistrackich, to jednak widzimy, iż jeszcze około 5000 obywateli polskich jest tak ciemnych, nieuświadomionych, że zamiast 6.80 płacą tylko 4.08 podatku rocznie, przez co tracą prawo głosowania.

Miejmy nadzieję, że pod nowym Komitetem Wyborczym, który zacznie urzędować z jesienią, zmienią się te stosunki na lepsze, a teraz spojrzmy na stosunek III. klasy w poszczególnych okręgach.

Okręg I. (Rynek liczy 1437 wyborców, w tem pół na pół Polaków i Niemców (400 zacietrzewionych żydów!) Będzie tam ciężka walka, bo okręg ten zdobyty przez nas przed 8 laty (i zachowany dotąd) kole w oczy naszych „najserdeczniejszych“.

Okręg II. (Rycerska) liczy 2445 wyborców. Okręg ten, o który walczymy, bezskutecznie na oko, od lat 20 przeszło, był w ostatnich 6 latach polem zaciętej walki. W roku 1902 mieli Polacy 524, Niemcy 720 głosów, w roku 1904 zdobyli Polacy 729, Niemcy 819 głosów, w roku 1906 uzyskaliśmy 829, Niemcy 876 głosów. Różnica zatym zmalała z 200 na 47 głosów. Jest nadzieja, że okręg ten zdobędziemy, jeżeli kierownictwo w dobrem będzie ręku.

Okręg III. (Naumanna) liczy 1876 wyborców, w tem około 850 Polaków. Na razie nic nie wskóramy jeszcze.

Okręg IV. (Chwaliszewo) liczy 2694 wyborców i jest przeważająco polskim. To nasza „cytadela“, której wróg zapewne nigdy nie zajmie.

Okręg Jeżyce ma 3021 wyborców. Okręg ten znowu zdobędą Niemcy, którzy jeszcze mają przewagę, a dawno powinni być w mniejszości!

Okręg św. Łazarza ma 2153 wyborców. Do niego jako i do Okręgu Wildy (2999 gł.) stosuje się to samo, co powiedzieliśmy o Jeżycach.

Zatem na 7 okręgów III. klasy przejdziemy prawdopodobnie tylko w 3, a liczba radnych naszych wzrośnie pewnie z 7 na 8 to jest jedynie o tego radnego, którego będziemy wybierali w szkole przy ul. Rycerskiej.

Do czego więc zmierzają nasze uwagi? Do tego aby każdy wyborca

1) płacący za 1907 i 1908 M. 6.80 podatku

2) mający lat 24 skończonych

3) opłacający własne mieszkanie

4) mieszkający w Poznaniu od 1. 8. **1907 roku, pobiegł do 30-go b. m. włącznie** na ratusz i zobaczył, czy jest w liście zapisany! Trzeba zabrać ze sobą kartę podatkową.

Kto pragnie zwycięstwa, ten powinien pracę rozpocząć zawczasu, a alfą i omegą wszelkich wyborów jest przeglądanie spisów wyborczych! Dalej więc na ratusz!

K. R.

Konstantynopol.

Sreślił
Dr. J. Fr. . . . ski, Effendi.

(Ciąg dalszy).

Św. Zofia.

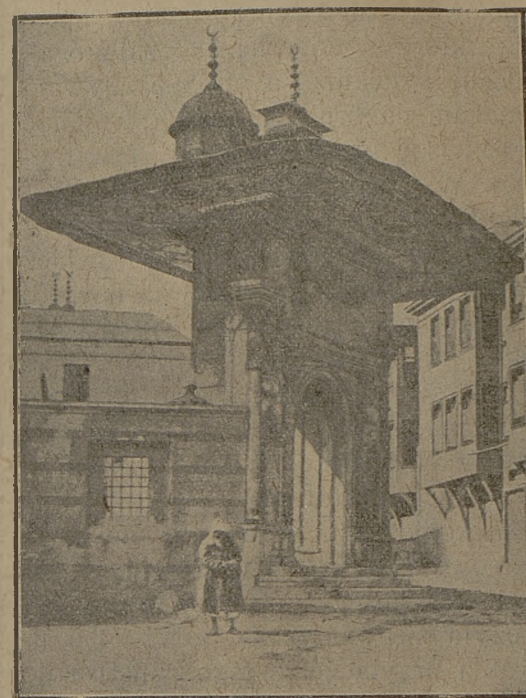
Agia Sophia, kościół zbudowany przez cesarza Justyniana, jeden z cudów świata, od czasów zawojowania Konstantynopola przez Turków, stał się głównym jego meczetem. Gmach ten kolosalny zakończa płaska kopuła, otoczona ośmiu mniejszemi (2 większe i 6 mniejszych) stanowiącemi z nią jedną całość. Na głównej kopule błyszczy na miejscu krzyża od roku 1453 półksiężyc ogromnych rozmiarów.

Rys historyczny kościoła jest następujący. W roku 326 p. Chr. zbudował Konstanty W. zanim został chrześcijaninem, świątynię poświęconą boskiej Mądrości (te hagea sophia), którą syn jego Konstancyusz (360) powiększył i ozdobił. Prawdopodobnie była to bazylika pokryta drewnianym dachem. W roku 404, w czasie rozruchów powstałych z powodu wypędzenia patryarchy Chryzostoma, ogień zniszczył kościół częściowo, ale Teodozyusz młodszy (415) kazał go odbudować. W styczniu 532 roku kościół powtórnie padł ofiarą płomieni, mianowicie w czasie pamiętnego powstania Victoriatów (Nika). Cesarz Justynian postanowił go odbudować jak najprędzej i wystawić taką świątynię, jak on sam powiedział, któraby mogła rozmiarami i przepychem zakasować wszystkie inne słynne budowle świata. Rozkazał więc wszystkim władzom prowincyalnym, ażeby dostarczyły cennych rzeczy potrzebnych do budowy kościoła. I z tej to przyczyny starożytne świątynie w Efezie, Atenach, Delfes, Kyzikos, Heliopolis (Baalbek) obrabowano, ażeby tylko kościół św. Zofii upiększyć. Justynian powołał najsławniejszego architekta współczesnego, Antemiosa z Tralles'u, prawdziwego geniusza sztuki architektonicznej, i dodał mu do pomocy również słynnego Izydora z Miletu. Wszystkie możebne rozporządzalne fundusze tego wielkiego państwa zużyto na budowę kościoła. Cesarz sam prawie codziennie doglądał robót, ażeby przez to zachęcić robotników; budowa postępowała tak szybkim krokiem, że dnia 26-go grudnia 537 roku odbyło się poświęcenie ogromnej świątyni. Wnętrze jej było ozdobione z wielkim przepychem; znajdowały się tam drogocenne kandelabry, naczynia złote, krzyże złote, niektóre z nich ważące po kilkadziesiąt funtów, ołtarze, a wszystko dzieła sztuki współczesnej. W 22 lata po poświęceniu wskutek trzęsienia ziemi zawaliła się wschodnia część kopuły; cesarz rozkazał ją architektowi Izydorowi młodszemu odbudować i o 25 stóp podwyższyć. Powtórne poświęcenie kościoła odbyło się dnia 24-go grudnia 513 roku. Podczas zawojowania Konstantynopola przez Łacinników (Krzyżowców) w 1204 roku kościół św. Zofii ograbiono ze wszystkich cenniejszych ozdób. Za panowania Łacinników na utrzymanie kościoła nic nie łożono. Dopiero cesarz Andronikos Paleolog starszy (na początku XIV. wieku) wzmocnił mury kościelne przez różne dobudowy.



Ogólny widok byłego kościoła św. Zofii, teraz meczetu.

Podczas zawojowania Konstantynopola przez Turków w roku 1453, ogromna moc ludu zebrała się w kościele; drzwi zamknięto, lecz Turcy je wyłamali i rozpoczęła się straszliwa rzeź. Zrabowano wówczas wszystkie drogocenne rzeczy, a sułtan Mahommet II. oddał kościół uroczyście na wyłączny użytek Islamu.



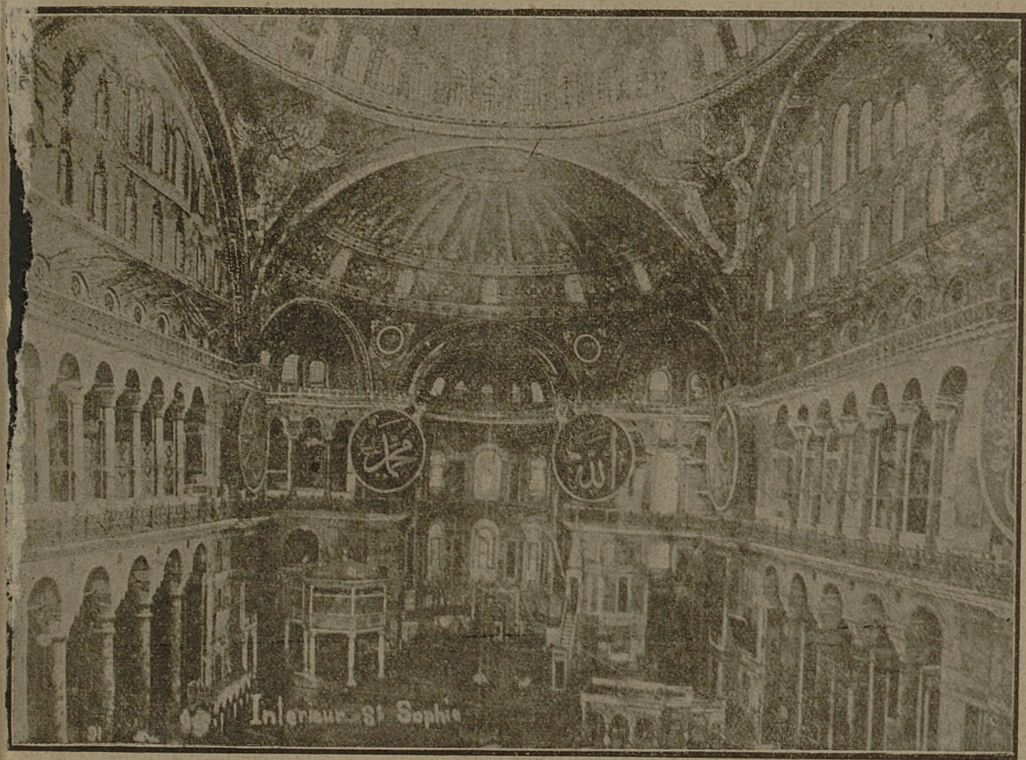
Jedno z wejść na dziedziniec byłego kościoła św. Zofii, teraz meczetu.

Grecka legenda ludowa opowiada, że w czasie, w którym Turcy wtargnęli do kościoła, pewien ksiądz właśnie odprawiał mszą św., opuścił więc ołtarz, zabrawszy kielich z sobą i znikł za drzwiami w galeryi, które się za nim same zamurowały. W dniu, w którym kościół św. Zofii znowu będzie w posiadaniu chrześcian, drzwi zamurowane się otworzą, a ksiądz będzie odprawiał mszą św.

Zmiany, jakie zaszły przy przerobieniu kościoła na meczet, są daleko widoczniejsze na zewnątrz aniżeli na wewnątrz. Błyszczące od złota sufity sklepień pobielono wapnem i miejscami wyciągi z Koranu namalowano. Ale za to zewnętrzna struktura wielce ucierpiała przez dobudowanie minaretów, medressów, turb (mauzoleum), tak że bardzo trudno powziąść dobre pojęcie o pierwotnym kształcie. Pierwszy minaret zbudował Mahommet II., drugi zaś Selim II. (1566—1574, jego następca Murad III. dwa ostatnie. Sułtan Abd ul Medzid nakazał (1847—1849) budowniczemu Fossati odrestaurować pozostałe dawne mozaiki i malowidła, i o ile te nie przedstawiają żyjących stworzeń, do dawnego stanu przywrócić. Po ukończeniu robót dnia 13-go lipca 1849 roku sułtan Abd ul Medzid, uroczyście poświęcił minaret.

Świątynia boskiej Mądrości, która w ciągu tysiąca lat była chlubą chrze-

...ian wschodnich, a od czterechset ...t jest przedmiotem wielkiej czci u ...uzułmanów, przy poświęceniu której ...esarz Justynius z bijącem sercem ...ykrzyknął: „Salomonie, ja cie-bie zwyciężyłem" stanowi punkt ...lminacyjny sztuki budowlanej, by-...ntyjskiej.



Wnętrze byłego kościoła św. Zofii, teraz meczetu.

Nie wiele dzieł ze starożytności i z ...zisiejszych czasów, pisze p. Salzen-...berg słynny krytyk i znawca budow-...nictwa, tak rozpowszechniony i bez-...ustanny wpływ wywiera na sztukę, ...ak ta wspaniała budowla — VI. wieku ... co do umiejętności budowania ...sklepień, wywierania wrażenia i prze-...pychu to żadna inna budowa nie może ...jej dorównać.

Szczyt Panteonu Agryppy w Rzy-...mie ma 130 stóp w średnicy, ale pomi-...mo tego spoczywa na ziemi; kościół św. Sofii ma w średnicy tylko 100 stóp, ale zdaje się, że unosi się w powietrzu. Nie będę wchodzić w szczegóły archi-tektoniczne, bo musiałbym co najmniej dzieło o tem napisać.

Ponieważ Agia Sophia, jako przed-tem kościół chrześciański, nie tak jak inne meczety zwrócona jest w stronę Mekki więc mihrab, który odpowia-da naszemu wielkiemu ołtarzowi, nie stoi zupełnie w środku absydy, tam gdzie przedtem stał ołtarz wielki, ale więcej na uboczu, na południe, pomię-dzy środkowem i południowem oknem absydy. Z tej to przyczyny wszystkie dywany i maty słomiane, leżą na po-sadzce krzywo, co sprawia nieprzyjem-ne wrażenie wywołane dysharmonią z liniami architektonicznemi.

Z boku mihraba, w jednej z bocz-nych nisz, jest w ramach kamiennych plan Kaaby z Mekki, wyrysowany na fajansowej płycie z objaśnieniami; przy wielkim południowym filarze, stoi mimber (ambona), do którego pro-wadzą strome schody z bogato rzeź-bioną balustradą. Ambona jest po-kryta daszkiem w formie dzwonu Co piątek wstępuje na nią Chatib (ka-znodzieja) ażeby odmówić chutbe (piątkowe kazanie), przyczem trzyma w prawej ręce obnażony miecz, jako wspomnienie zdobycia. W tym to celu zatknięte są po obydwóch stronach ambony dwie chorągwie. Naprzeciw-ko ambony jest loża sułtańska (mahfilu humajun) z pozłoconemi szta-chetkami. Liczne trybuny tamże znaj-dujące się służą duchownym osobom do odczytywania modlitw i kazań.

Na ścianach i filarach wiszą ogrom-nych rozmiarów tablice, na których na zielonem tle namalowane są wielkiemi literami imiona Boga, Mohammeta, pierwszych kalifów i różne błogosła-wieństwa. We wnętrzu kopuły czyta się następujący napis: „Bóg jest światłem Nieba i Ziem" (do-słowne). Napis ten jest dziełem słynne-go tureckiego kaligrafa Bitschak-dschi-sade Mustafa Tsche-lebi, który żył za czasów Murada IV. Pojedyńcze litery mają długość więcej niż 9 m.

Na długich żelaznych łańcuchach wiszą olbrzymie żelazne żyrandole ze szklanemi lampkami do oleju, które pa-lą się w nocach Ramazanu lub w uro-czystości mahometańskie.

Zwiedzającym chrześcianom poka-zują tamże różne ciekawe rzeczy: du-ży blok marmuru, który uchodzi za kryptę Jezusa Chrystusa (Sidi Isa) z Betlejemu; pocący się filar (jasch direk).

W meczecie zwracają na siebie uwagę dwie urny alabastrowe ko-losalnych rozmiarów, eliptycznej formy, prawdopodobnie pochodzą-ce z Pergamon, które suł-tan Murat III. (1574—1595) kazał postawić i z których każda mieści 1250 litrów wody.

W górnej galeryi, w południowej części w pobliżu jednego z okien wmu-rowaną jest tablica marmurowa z na-pisem: Henricus Dandolo.

Wiadomem jest, że sławny doża wenecki „Enrico Dandolo," któ-ry za panowania Łacinników zmarł w Konstantynopolu (dnia 1-go lipca 1205) pochowany został w kościele św. So-fii, jak również Mazia, żona ce-sarza Baldwina I.

Przez przybudowanie z południo-wej strony kościoła św. Sofii różnych tureckich budynków jest całkiem nie-możebnem rozróżnić pierwotny kształt tej starej byzantyjskiej budowli od tu-reckich.

Wszystkie turby (mauzoleum) z wyjątkiem Mustafy I. i Ibrehima I., które pochodzą z dawniejszego Bap-tisarium, są pochodzenia ture-ckiego i bogato zakończone.

Na szczególną uwagę zasługują turby: 1) sułtana Selima I., jego żon, synów, córek. 2) sułtana Murada III. i jego rodziny. 3) sułtana Mahmomeda III. i kilka mniejszych turb różnych książąt (synów Murada III.)

Nadmienić tu jeszcze wypada, że cała wschodnia część posadzki leży na sklepieniu, pod którym znajduje się obszerna cysterna.

(Dokończenie nastąpi).

Dział kobiecy.

Amerykanka i arystokracya.

Dlaczego pragnie Amerykanka tak bardzo być wprowadzoną na którykol-wiek z dworów europejskich?

Odpowiedź na to bardzo jest pro-sta. Demokratyczny sposób myślenia narodu zmienił się. Amerykanin jest zawsze jeszcze republikaninem i uważa polityczne urządzenia swego kraju za najlepsze, jakie tylko umysł ludzki mógł wynaleść, ale z tem wszystkiem uznaje, że inni ludzie mogą myśleć inaczej i być pomimo to bardzo rozsądnymi. Zwiększony dobrobyt, wyższe wy-kształcenie i szerszy pogląd — wszyst-ko to wytworzyło też i w Ameryce stan obywatelski wielkoświatowy, któ-ry całemu narodowi inny nadał chara-

kter. Amerykanie uznawają dzielność tam, gdzie ją znajdują i są wolni od nieuzasadnionych, a często śmiesznych przesądów.

Ale to nie wyjaśnia jeszcze dążenia Amerykanek do zaznajomienia się z członkami wysokiej arystokracyi i pragnienia posiadania jej tytułu. Jedno i drugie pochodzi bezwątpienia z próżności, która na całym świecie zawsze jest równą, i z amerykańskiej żądzy przewyższenia innych. Bogata Amerykanka chce w towarzystwie błyszczeć — przyjemność tę może mieć wprawdzie i w domu, ale wtedy jest zawsze tylko jedną z wielu innych. Chociaż mąż jej wysokie rządowe zajmuje stanowisko, to ona jeszcze nie ma zapewnionej pozycyi towarzyskiej, i chociaż ją sobie zdobyć potrafi, to nie na długo. Natomiast jako żona arystokraty ma na zawsze to, czego pragnie. Nie każda naturalnie Amerykanka, wychodząca za Europejczyka, powoduje się temi samemi motywami, może mniejsza ich część tylko żądna jest tytułów, ale ludzie zajmują się zawsze wyłącznie temi, które dążąc do tytułów, płacą ogromne nieraz sumy wpływowym osobom, mogącym je wprowadzić w towarzystwo wysokiej arystokracyi angielskiej. I jeżeli Amerykanka wychodzi za jakiegoś hrabiego lub nawet księcia, wtedy rzuca się całe dziennikarstwo na nią, jak na upragnioną zdobycz. Przedewszystkiem jednak rzucają wszyscy błotem na mężczyznę, który sprzedaje za pieniądze swój tytuł szlachecki wolnej obywatelce Stanów Zjednoczonych. Wszyscy się oburzają, gorszą, i jeden z amerykańskich mężów stanu zaproponował nawet opodatkowanie majątków, które Amerykanki wywożą do Europy.

Ale gniew ten i oburzenie jest tylko pozornem. Większej części Amerykanów pochlebia to, że Amerykanki poszukiwanym są w kołach arystokracyi europejskiej towarem, i serce każdej młodej dziewczyny drży rozkosznie na myśl, że i ją spotka może takie szczęście!

Amerykanki wznoszą się wysoko. Wiele z nich posiada tytuł książęcy, żadnej jednak nie udało się jeszcze zostać członkiem domu panującego.

Bardzo dużo Amerykanek smutne zrobiło doświadczenia w swych arystokratycznych małżeństwach. Córka dawniejszego wiceprezydenta Mortona nie długo wytrzymała w domu swego męża, księcia Colonny. Consula Vanderbildt, która wniosła księciu Malborough kilkadziesiąt milionów, potrzebnych na podźwignięcie z upadku jego przodków, rozwiodła się z nim i poświęciła się wyłącznie dobroczynności. Małżeństwo ładnej i uroczej Anny Gould, która wyszła za markiza de Castellane, prawdziwym jest romansem. I ona wyszła już znowu za innego, a dzieci są jej przyznane.

Są naturalnie i małżeństwa pomiędzy Amerykankami a Europejczykami bardzo szczęśliwe — tak samo, jak i nie wszystkie, zawarte w Ameryce, bywają szczęśliwemi. Brat Anny Gould, Edwin, ożeniony z aktorką, Katarzyną Clemmons, wniósł właśnie o rozwód, a że proces toczył się wobec publiczności, przeto ładnych się tam dowiedziano rzeczy! Alfreda Gwynne Vanderbilta zaś zaskarżyła żona, lecz że ten proces odbywa się z wykluczeniem publiczności, przeto nikt nie wie, co jest powodem rozwodu. Alfred Vanderbilt odziedziczył po ojcu większą część majątku, 250 milionów marek, ponieważ starszy brat Korneliusz. bardzo dzielny i pilny człowiek, żyje szczęśliwy i zadowolony, podczas kiedy młodszy brat jego, który miał zachować blask nazwiska Vanderbiltów i pomnożyć majątek, poświęca się wyłącznie sportowi i już się z żoną rozwiódł. Najprzezorniejsi ojcowie popełniają często największe głupstwa!

Widzimy, że i amerykańskie high life ma swoje skandale i skandaliki, i że z tego powodu powinni być dziennikarze amerykańscy bardzo ostrożnymi przy omawianiu małżeństw pomiędzy Amerykankami a europejskimi arystokratami.

Ale historya o źdźble w oku i o belce powtarza się nieustannie......

* * *

Wyższe dwuletnie kursy pedagogiczne dla kobiet Leonii Rudzkiej w Warszawie.

Niedostateczność zakresu wiedzy, objętej programem szkoły średniej, oraz brak odpowiednio przygotowanych nauczycielek — były to braki oddawna przez społeczeństwo odczuwane. Kursy pedagogiczne założone zostały z myślą, by potrzebom tym zaradzić, dając — z jednej strony — uczenicom, kończącym szkołę średnią, możność uzupełnienia swej wiedzy, z drugiej, ułatwiając kandydatkom, sposobiącym się do zawodu nauczycielskiego, okres pracy przygotowawczej. W myśl tych dwu potrzeb — program kursów jest dwuletni i zawiera w roku I-szym przedmioty ogólnokształcące, w roku II-gim specyalne i ściślej z zawodem pedagogicznym związane.

W bieżącym roku szkolnym kursy pedagogiczne ukończyły 2-gi rok istnienia. Rada pedagogiczna kursów odbyła szereg posiedzeń dla rozstrzygania kwestyi, z prawidłowym biegiem zajęć związanych. Doświadczenie dwuletnie ujawniło potrzebę pewnych zmian i ulepszeń z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym. Wobec otwierania klasy 7-ej w większości zakładów prywatnych i istnienia klas 7-ej i 8-ej w zakładach rządowych okazało się pożądanem podniesienie poziomu wymagań dla nowowstępujących, a tem samem podniesienia poziomu naukowego kursów — ustalono w tej kwesty warunki następujące:

1) Bez egzaminu przyjmowane s kandydatki, mające świadectwo z kończenia klas 7 lub 8 zakładu pryw tnego lub rządowego.

2) Kandydatki, nie posiadające ż dnych świadectw, poddawać się mo egzaminowi z przedmiotów zasadn czych.

3) Świadectwa z niższym zakresem mogą być uwzględnione, wszakże z dodatkowym egzaminem, uzupełniającym minimum wymaganego poziomu wiedzy.

Słuchaczki zapisywać się mogą na całkowity kurs nauk i na pojedyńcze przedmioty. Pierwsze z nich, po zdaniu egzaminów ostatecznych, otrzymają świadectwo z ukończenia kursów pedagogicznych, drugie — na żądanie — otrzymać mogą zaświadczenie z wymienionych przedmiotów, których słuchały, z wykazaniem postępów.

Słuchaczki, zapisujące się na wszystkie przedmioty, objęte programem, płacą rs. 150 rocznie; zapisujące się na pojedyńcze przedmioty płacą 10 rs. rocznie za jedną godzinę tygodniowo.

Słuchaczki, przygotowujące się w godzinach pozaplanowych pod kierunkiem osób odpowiednio uzdolnionych na patent rządowy, płacą 180 rubli rocznie.

Wobec podniesienia poziomu wymagań dla nowowstępujących słuchaczek, wprowadzono odpowiednie zmiany w programie kursów.

Bliższych informacyi udzieli pani *Leonia Rudzka w Warszawie, Zielna 13.*

Nauki są to owoce słodkie, zbierać się nie dające bez pracy i znoju, osadzone na drzewie tysiącem przeszkód opasanem, do którego przedzierać się trzeba ciągłem pokonywaniem trudności.

Jan Śniadecki.

* * *

Kto krok czyni ku dobremu, już ma zasługę, bo ośmiela następców, bo wskazał przykład.

Tadeusz Czacki.

* * *

Młodość jest jak przedmowa do książki: czasem książka co innego zawiera, nie to, co obiecywała przedmowa.

Alojzy Żółkowski.